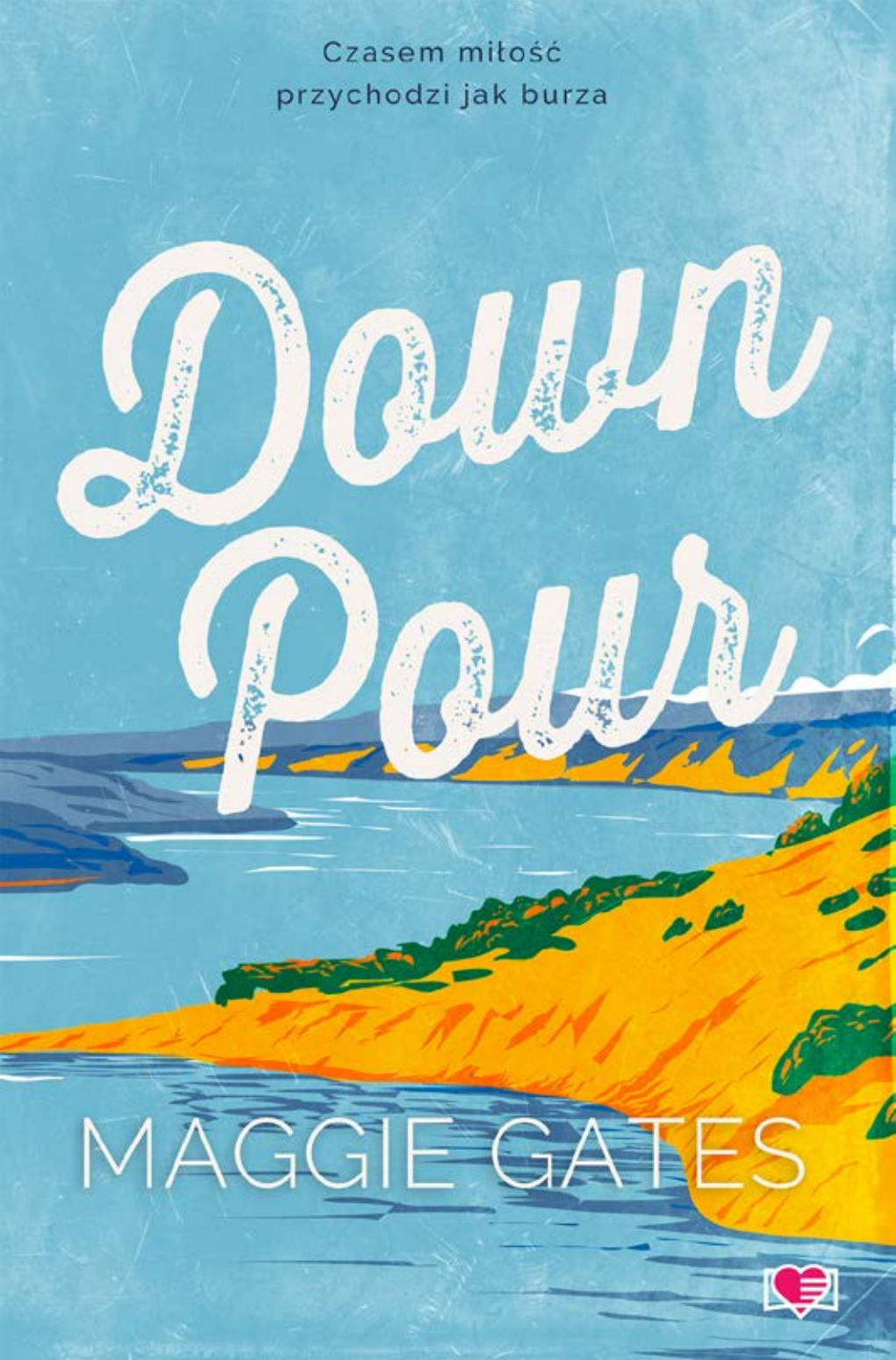


Czasem miłość
przychodzi jak burza

Down Pour



MAGGIE GATES



MAGGIE GATES

Down Pour

PRZEŁOŻYŁA
Gabriela Iwasyk



TYTUŁ ORYGINAŁU:

Downpour

Redaktorka prowadząca: Ewelina Czajkowska
Wydawczynie: Maria Mazurowska, Olga Gorczyca-Popławska
Redakcja: Jolanta Olejniczak-Kulan
Korekta: Anna Burger
Projekt okładki: Melissa Doughty – Mel D. Designs.
Opracowanie graficzne okładki: Wojciech Bryda
DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2024 Maggie C. Gates.

All Rights Reserved

Published by arrangement with Bookcase Literary Agency, and Booklab Agency.

Copyright © 2025 for the Polish edition by Papierowe Serca an imprint
of Wydawnictwo Kobiectwo Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © for the Polish translation by Gabriela Iwasyk, 2025

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie
i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź
fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody
posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2025

ISBN 978-83-8417-124-0

Grupa Wydawnictwo Kobiectwo | www.WydawnictwoKobiectwo.pl



2

Ray

Przewlekłem koniec sznurka przez pętlę i zacisnąłem węzeł. Ręka mi drżała. Poluzowałem węzeł zębami, żeby znowu go związać, przez cały czas ignorując postać po drugiej stronie pokoju.

Niestety, ta ani myślała ignorować mnie.

– Nie rozumiem, dlaczego wszyscy mówią, że nie da się z tobą wytrzymać – zauważyła, sprząając po lunchu. – Jesteś po prostu małowówny. Nie ma w tym nic złego, kochaniutki. Wcale mi to nie przeszkadza. W dzisiejszych czasach wszystko jest zbyt hałaśliwe.

Poczułem bolesne pulsowanie za oczami.

– Przestań gadać.

Prychnęła.

– Nie myśl, że takie niegrzeczne odzywki zrobią na mnie wrażenie. Wychowałam sześciu chłopców, wliczając w to swojego męża. Dam sobie radę z twoimi humorkami.

Sznurek spadł na podłogę, kiedy odblokowałem wózek i podjechałem do drzwi.

– Wynocha.

Oparła ręce na biodrach.

– Dopiero przyszedłam.

– A teraz wychodzisz. – Otwarłem drzwi i odjechałem. – Nie zwracaj sobie głowy zamykaniem na klucz.

Najwyższy czas, żeby znowu zmienić zamki. Miałem wrażenie, że wydałem już na nie fortunę.

Na szczęście wiertło nadal leżało na stoliku w salonie.

Może zamek na kod byłby lepszym rozwiązaniem niż całe to pieprzenie się z kluczami. Wystarczyłoby go przeprogramować.

– Panie Griffith, nie ma powodu, żeby się do mnie zwracać w ten sposób.

– Nie ma też powodu, żeby pani nadal tu była.

– Ale ja...

– Przecież powiedział, że ma pani wyjść. – W drzwiach pojawiła się Cassandra, narzeczona mojego brata. Wskazała kciukiem za ramię. – Żegnam.

Starsza pani obrzuciła ją groźnym wzrokiem.

– Za kogo się pani uważa, żeby mi mówić, że mam opuścić miejsce pracy?

Zimne spojrzenie Cassandry jasno dawało do zrozumienia, że starsza pani ma przerąbane.

– Nieważne, za kogo się uważam ani kim jestem. Ray powiedział, że ma się pani wynosić z jego domu, więc proszę wyjść. To wtargnięcie, a znajdujemy się w Teksasie.

– Jestem w pracy.

– Zwolniłem panią – warknąłem.

Cassandra wyglądała tak, jakby zaraz miała wydrapać jej oczy.

– Jeśli pani natychmiast nie wyjdzie, ma pani dwie opcje. Albo znajdę kogoś, kto panią zastrzeli i zakopie na południowych państwach, albo zatłukę panią na śmierć tą ścierką, którą pani trzyma. Proszę wybierać.

– Ta rodzina jest tak szalona, jak wszyscy mówią – burknęła pod nosem, chwytając swoją ogromną, pikowaną torbę, i wypadła z domu jak burza.

Uniosłem rękę i pokazałem jej środkowy palec, co było do pewnego stopnia usprawiedliwione. Mogła mnie posłuchać za pierwszym razem.

Dlaczego ludzie mnie olewali? Zawsze myślą, że żartuję albo że to nie ja podejmuję decyzję, kto będzie przebywał w moim domu.

Cassandra poczekała, aż kobieta gniewnym krokiem dotrze do samochodu, i dopiero wtedy zatrzasnęła za nią drzwi.

– Przyniosłam ci pocztę. Marty przysłał jakieś dokumenty do podpisu.

– Niech Christian się tym zajmie – burknąłem. – Ma moje pełnomocnictwo.

– Naprawdę musisz przestać zwalniać ludzi – zauważyła bez najmniejszego cienia emocji. – To nam psuje opinię.

– A czy ty przypadkiem nie zajmujesz się właśnie tym: pilnowaniem, żeby o nas źle nie mówili? To powinna być dla ciebie bułka z masłem.

Cassandra rzuciła przesyłkę na stół i zasunęła krzesła. Podniosła upuszczoną przez pyską babcię ściereczkę, żeby nie wkręciła się w koła wózka, i powiesiła ją na uchwycie zmywarki.

– Proponowałam ci, żebyś został moim klientem. Nie chciałeś, pamiętasz? Nie składam dwa razy takiej propozycji. Jeśli zmienisz zdanie, wiesz, gdzie mnie znaleźć.

Wjechałem do salonu i ustawiłem się przed drzwiami przesuwными.

– Nie potrzebuję menadżerki.

– Zdaniem Marty’ego wręcz przeciwnie, a ja się z nim zgadzam.

Na myśl o Marty’em i jego nowym jeźdźcu zagotowała się we mnie krew. Jeśli o mnie chodzi, obaj mogą iść do diabła.

Cassandra stuknęła wypielęgnowanym paznokciem w kopertę.

– Daj mi znać, kiedy podpiszesz te papiery. Dołączę je do poczty wychodzącej.

– Chris może się tym zająć.

– Świetnie – powiedziała łagodnie, co natychmiast wzbudziło moją czujność.

O Cassandrze można było powiedzieć wiele, ale na pewno nie to, że jest łagodną kobietą.

Może dlatego tak dobrze się dogadywaliśmy.

– Ale to oznacza, że Chris pojawi się tutaj i wygłosi ci kolejne kazanie. Naprawdę chcesz, żeby zapytał, dlaczego wyrzuciłeś za drzwi kolejną panią do pomocy?

Posłałem jej wściekle spojrzenie.

– Zostaw długopis na stole.

Uśmiechnęła się triumfalnie, wiedząc, że wygrała.

– Dzwon, jeśli będziesz czegoś potrzebował.

– Nie będę niczego potrzebował.

Wzruszyła ramionami, jakby jej to wcale nie obchodziło.

– Skoro tak mówisz...

Drzwi się za nią zamknęły, a ja poczekałem, aż stukot jej obcasów ucichnie w oddali, zanim odważyłem się odetchnąć.

Wreszcie sam.

Podjechałem do stołu i sięgnąłem po pierwszą kopertę. Fizjoterapeutka przez cały ranek truła mi dupę, że nie pracuję nad lewą ręką, ale akurat dziś nie byłem w nastroju na walkę z samym sobą.

Wiedziałem, co znajdę w tych przesyłkach. Dwóch kolejnych sponsorów zrywało ze mną umowę.

Zasada numer jeden, kiedy właśnie zajrzałeś śmierci w oczy: upewnij się, że ktoś zna twoje hasła, inaczej trudno będzie wypowiedzieć abonament telefoniczny, kiedy umrzesz.

Zasada numer dwa, kiedy właśnie zajrzałeś śmierci w oczy: upewnij się, że dom jest wypucowany na błysk, zanim zapukasz

do bram nieba. Spadkobiercom będzie łatwiej sprzedać to, co po tobie pozostanie.

Próbowałem rozerwać tę cholerną kopertę, ale nie potrafiłem jej chwycić.

Z grubym na centymetr sznurem szło mi dobrze. Papier był cienki, a moje palce nie były na tyle sprawne, żeby go złapać i rozedrzyć.

Christian otworzyłby koperty i rozłożył kartki na stole, jednak Cassandra nawet ich nie tknęła. Celowo.

W końcu udało mi się wyjąć scyzoryk i otworzyć kopertę. Ścisnąwszy chłodną rękojeść, przesuwalem nożyk w dół, z kciukiem na tępej stronie ostrza.

Odgłos ciężkich kroków na drewnianym podjeździe wytrącił mnie z równowagi. Nóż przekręcił się w mojej dłoni i ostrze przesunęło się po moim kciuku.

– Cholera – syknąłem, gwałtownie odsuwając palec.

Szkarłatne krople rozpryskiwały się na śnieżnobiałym papierze i spadały na moje spodnie od dresu.

Po prostu, kurwa, wspaniale. Szybko przycisnąłem kciuk do koszulki, żeby zatamować krwawienie.

Gałka poruszyła się i drzwi się otwały.

Christian znieruchomiał na mój widok, po czym w panice popieszył mi na pomoc.

– Co się, do cholery, stało? Cass dopiero co wyszła.

– Wypadek – wymamrotałem. – A ty co tu robisz?

– Wpadłem sprawdzić, co u ciebie – wyjaśnił. Podniósł scyzoryk, wytarł, zamknął i skierował się w stronę mojej sypialni. – Po-czekaj chwilę. Przyniosę ci czyste ubranie.

– Nie chcę nowego ubrania.

Christian przystanął, opierając się rękami o framugę.

– Musimy o tym pogadać.

– Nie masz przypadkiem rancza, którym powinieneś się zajmować? – zapytałem, ostrożnie wkładając rękę w złożoną kartkę

papieru, żeby zobaczyć, co mi przysłał mój były menadżer. Marty będzie musiał przeboleć krwiste plamy. – Czym właściwie się zajmowałeś przez cały pieprzony dzień, kiedy byłem w Kolorado albo w trasie?

W niektóre dni chciałem tylko wskoczyć na konia i gnać przez równiny, aż zostawię za sobą wszystkich i wszystko. Zazdrościłem CJ-owi, najmłodszemu z naszej czwórki. On w każdej chwili mógł to zrobić.

Ja wcześniej też próbowałem to zrobić. Zostawić to wszystko za sobą.

– Przez cały dzień martwię się o bliskich – wyjaśnił Christian. – Przedtem na szczycie mojej listy były Bree, Gracie, Cass, a zaraz za nimi ranczo. Teraz to jesteś ty.

Skrzywiłem się na wzmiankę o bratanicach. W pewnym okresie były dla mnie jak córki.

Kiedy żona Christiana zginęła, a Nate przebywał na misji, to ja postanowiłem pomóc przy dziewczynkach, Bree i Gracie. Szybko stały się dla mnie całym światem.

Dla nich byłem Supermanem. Niezwyciężonym i niezniszczalnym.

Wbiłem spojrzenie w stół, żeby brat nie zobaczył bólu płonącego w moich oczach. Włosy zwisały mi koło twarzy. Już dawno temu powinienem był się ostrzec. Przez tę zmierzwioną grzywę z każdym kolejnym dniem bardziej przypominałem Christiana.

Westchnął.

– Wiem, że dla ciebie to do dupy.

Do dupy? Czy on sobie ze mnie, kurwa, robi jaja?

Zachichotałem złośliwie.

– Serio? Nie wiedziałem. Dzięki, że mnie uświadomiłeś.

– Ray...

– Odpierdol się – rzuciłem, sięgając po długopis.

Chwyliłem go w pięść i walnąłem końcówką o stół, żeby go uruchomić. Powoli udało mi się nabazgrać coś w rodzaju podpisu.

Trzy litery składające się na moje imię wyglądały jak nagryzmo-
lone przez przedszkolaka – nierówne, niekształtne, wychodzące
poza linię.

Christian obserwował mnie z drugiego końca pokoju.

– Dlaczego zwolniłeś Maude?

Maude? Co to w ogóle za imię?

– Nie przestawała gadać.

– To samo mówiłeś o Brianie. Pamiętasz Briana? Wyrzuciłeś
go trzy dni temu.

– On też za dużo gadał, a poza tym jadł kanpkę z sałatką ja-
jecznią w samochodzie. Temperatura na dworze przekraczała trzy-
dzieści stopni, a okna były zasunięte.

Christian ścisnął nasadę nosa.

– A Mary-Beth w zeszłym tygodniu?

– Czytała mi. Na głos. Jak, kurwa, w podstawówce czy coś w ten
deseń.

Westchnął.

– Przerobiliśmy już dwie agencje. Po kolei odprawiliś wszystkich
pracowników z obu.

– I dobrze. Może wreszcie przestaniecie przysyłać mi tu ob-
cych ludzi.

Christian nie miał wybuchowego temperamentu. Ja, Nate i CJ –
wręcz przeciwnie. Właściwie to nawet chciałem go wkurzyć, choćby
po to, żeby zobaczyć, co się stanie. Gdyby udało mi się wyprowa-
dzić go z równowagi, przynajmniej miałbym jakąś rozrywkę.

– Kocham cię, chłopie, ale musisz przestać wyrzucać ludzi. Albo
dogadasz się z kolejną osobą, którą uda nam się znaleźć, albo ja
i mama będziemy co godzinę do ciebie zaglądać.

– A może w końcu zaczniecie mnie słuchać i zostawicie mnie
wreszcie, kurwa, w spokoju. – Była dopiero dziesiąta rano, a ja
już miałem wszystkiego dość. Chciałem się z powrotem położyć.

Christian westchnął.

– Obaj wiemy, że w tym momencie nie ma takiej możliwości.
Tak jakbym, kurwa, nie zdawał sobie z tego sprawy.

Obraz tych zdjęć rentgenowskich zapamiętam na zawsze. Lekarze pokazali mi je, kiedy się obudziłem, niezdolny do jakiegokolwiek ruchu. To one zmusiły mnie, żebym przyjął do wiadomości konsekwencje swojego wypadku.

Mój kręgosłup pękł, kiedy zleciałem z byka i uderzyłem o ziemię.

Przez dziewięć miesięcy byłem zdany na łaskę ludzi wokół siebie, to oni utrzymywali mnie przy życiu. To Cassandra pociągnęła za sznurki i załatwiła mi miejsce w eksperymencie medycznym dla pacjentów z urazem rdzenia kręgowego. Elektrostymulacja rdzenia kręgowego kosztowałaby miliony, gdyby nie szukali szczurów laboratoryjnych.

Udało mi się odłożyć sporą sumkę z wygranych na rodeo, ale wydawanie kilku milionów rocznie do końca życia – na to zdecydowanie nie było mnie stać.

Tak czy siak, eksperyment się udał.

Co prawda efekty nie okazały się tak spektakularne, jak w przypadku prawdziwych szczurów... ale dobre i to.

Dzięki terapii awansowałem z porażenia czterokończynowego do paraliżu obustronnego.

Teraz miałem pręt w karku, elektrody w kręgosłupie oraz zamęt w głowie.

Niekiedy jedynym powodem, dla którego zmuszałem się do wzięcia udziału w fizjoterapii, była myśl o odzyskaniu takiej mobilności w górnej połowie ciała, żeby wreszcie wszyscy zostawili mnie w spokoju.

Złość dodawała mi motywacji.

Wiedziałem, że Christian ma dobre intencje. Oni wszyscy je mieli. Lekarze mówili, że mam szczęście, bo cała rodzina mnie wspiera.

Może i miałem.

Ale koniec końców nie zmieniało to mojej sytuacji.

– Mogę sobie wynająć kogoś do pomocy. Sprawić sobie kogoś, kto będzie mnie woził na wózku i spełniał wszystkie moje życzenia, jakbym był jakąś pieprzoną księżniczką. Ale to nie zwróci mi mojego życia – warknąłem. – Więc zejdź na ziemię i przestań się zachowywać, jakby wszystko miało być cacy tylko dlatego, że ktoś mnie posadzi na pieprzonym kiblu.

Twarz Christiana pozostała beznamiętna za zasłoną z brody, ale wymknęło mu się ciche westchnienie.

– Przeżywanie straty jest trudne. Kiedy Gretchen zginęła, ja...





– Po prostu wyjdź – mruknąłem, przejeżdżając obok niego. Trafi do drzwi.



SIĘGNIJ PO WIĘCEJ



**Papierowe
Serca**

-  Wydawnictwo Papierowe Serca
-  wydawnictwopapieroweserca
-  papieroweserca
-  papierowe_serca